

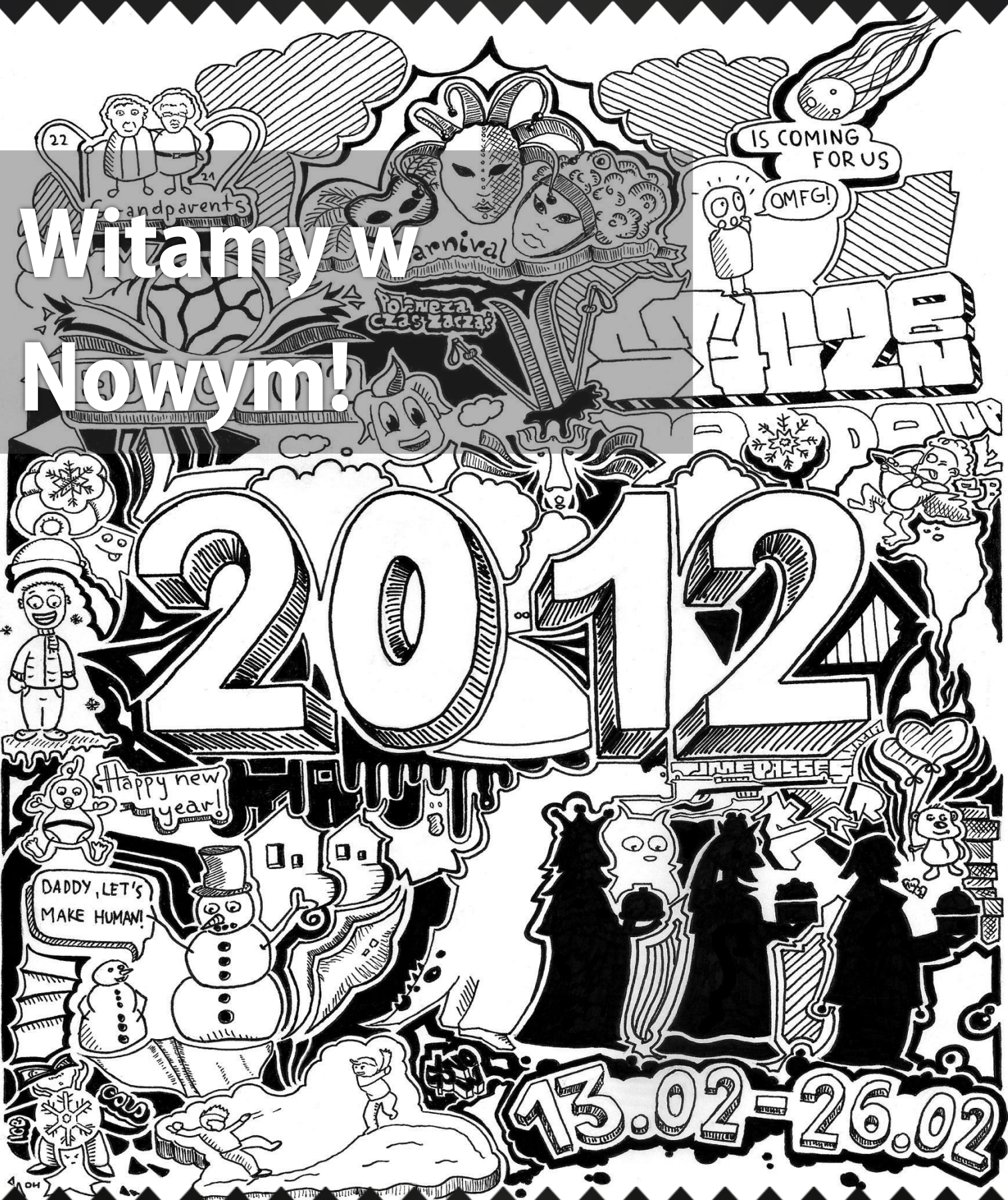
MARGINES

Szkoła - Uczniowie - Prasa

Nr 50 - Gazeta uczniów ZSŁ - Styczeń / Luty 2012



Witamy w Nowym!



13.02-26.02

Margines w internecie:

facebook.com/zsilkrakow

tnij.org/margin

Design by Szymon Pajka 11a

Wstępniak

Kastel

Jakieś 3 godziny temu, miałem szczerą chęć napisania dobrego wstępu do pierwszorocznego wydania jedyne go, najlepszego i jakże niezależnego pisma szkolnego, które wszyscy znają i kochają – MARGINES. Jednakże gdzieś zapodziałem swoją myszkę do komputera, co mnie doprowadziło do osiągnięcia prawdziwego zenu swojej frustracji. Tęsknię za swoją „tirówką” (rozmiarami przypomina 18 kołowca). Małe myszki są dla facetów z małymi... yyy... małymi rączkami. Tak właśnie! A touchpady są dla facetów z... bez rąk. Więc tymczasowo używam jakieś małej beznadziejnej myszki, co sprawia, że mam ochotę płakać w pozycji embrionalnej. „Jednakże wstępniak musi zostać napisany”.

A właśnie, jak już jesteśmy przy słowie, to w niniejszym „Marginesie” znajdziecie artykuł Wojtka (brawo dla Ciebie, od kiedy został tutaj opublikowany Twój pierwszy tekst, nadal mam Cię za geniusza pióra) dotyczący religii w szkołach. „Góra” uznała, że tekst jest bardzo kontrowersyjny, więc od razu przepraszamy wszystkich, których coś, gdzieś zabolę. Jasne, że nie było zamiaru komukolwiek ubliżyć. Prosimy o stonowane przyjęcie publikacji (z nikim się nie chcemy procesować). Nasze pismo jest miejscem do wyrażania każdego poglądu, ale stety czy niestety tacy tu w redakcji ludzie pracują, że innych poglądów nie widać (miło, serdecznie i z otwartymi rękoma zapraszamy do współpracy!). Reszta, co ciekawe w tym numerze, to moje nowe recenzje, nowy wygląd, nowy rok, nowy Karl, nowe ACTA (pozdrawiam aktualnie naszego cudownego premiera oraz wszystkich, co tak żarliwie na niego oddawali głosy), resztę sobie sprawdźcie już sami. Tacy duzi i dorośli przecież jesteście. Mnie się już skończyła pewnie dawno kolumna, więc kończę krótkim: miłej lektury Dziubaski!

Co w numerze?

3. Teraz już z górki	Gajda
4. Karl The Gangsta	Hubcio
5. Inteligentne litery	Szymon
6. Nadchodzi wielka cenzura	Gajda
7. (Zły) Internet	Szymon
7. Obiekcje na 2012	Kastel
8. Hej ho, hej ho, do pracy by się szło!	Sowilo
9. Podsumowanie semestru	Łukasz
10. Kilimanjaro	Tomasz
11. Stop! Obowiązuje zakaz myślenia!	Gajda
11. Świat apetycznej reklamy	Hubcio
13. Recenzje film	Kastel
14. Recenzje muzyka	Kastel

MARGINES

Stopka redakcyjna

Gazeta Szkolna ZSŁ

Nakład własny

Redakcja w składzie:

Paweł Kastelik
Wojciech Gajda
Hubert Pięta
Michał Jazowski
Szymon Pajka
Damian Hanusiak
Paweł Górszczak
Łukasz Ożóg
Kacper Hrycyna
Sowilo



Opieka/konsultacja/korekta:

Mgr Bogusław Bogusz

E-mail: zlsmargins@o2.pl

www: www.tnij.org/margin

Teraz już z górki

Wojciech Gajda

„Uff...” - pomyślało 1200 uczniów Łączności trzynastego stycznia. I mimo wszelkich przesądów, ten „piątek trzynastego” był inny, jakiś taki... pozytywny. Koniec ponad czteromiesięcznej mordęgi! Zobaczcie, jak to szybko zleciało: oficjalnie powitaliśmy nowy rok szkolny (z prezydentem Majchrowskim!), ślubowaliśmy pierwszaków, łamaliśmy głowy [w konkursach, zmierzaliśmy się z próbnymi maturami, łowiliśmy ryby, oddawaliśmy krew i organizowaliśmy różne akcje dobroczynne (w międzyczasie oczywiście się ucząc albo nieudolnie to udając) po to, żeby w grudniu udać się na zasłużony, świąteczny wypoczynek. Po bardziej lub mniej udanych zabawach sylwestrowych dzielnie wróciliśmy do szkoły już drugiego stycznia, żeby jednocząc się, wytrzymać te dziewięć lekcji przedostatniego poniedziałku pierwszego semestru. Przyszła pora, żeby się sklasyfikować - czytaj: wystawić „orientacyjne” oceny, które wg wielu nie mają żadnego znaczenia. Tych „wielu” bowiem nie zna procesu przyczynowo-skutkowego, kiedy to owe zupełnie nieistotne noty trafiają na kartki z ocenami, które są najczęstszymi przyczynami tragedii w polskich rodzinach. A wydaje się, że to tylko głupi kawałek papieru...

Tak czy siak myślę, że najgorsze mamy za sobą. No może ja patrzę na to wszystko przez różowe okulary, między innymi dlatego, że piszę ten tekst, będąc na



miesięcznych praktykach (niby trzeba zaliczyć te 140h, ale jednak mimo wszystko są to 4 tygodnie wolne od sprawdzianów, zadań i nauczycieli - Ci, którzy praktyki mają jeszcze przed sobą, nawet nie zdają sobie sprawy z tego, jak to po tak ciężkim semestrze odprężyć umysł - ta świadomość, że praktycznie nic nie muszę...). To się nazywa WOLNOŚĆ, o którą to wszyscy walczyliśmy, starając się oszukać system i przy jak najmniejszym wysiłku zaliczyć co trzeba, a potem się nią cieszyć - i tak w kółko, aż do 26. roku życia (jeśli skończy się na 5-letnich studiach i po drodze nie powinien nam się noga).

Po praktykach przyjdzie czas na... FERIE! Nie mogłem w tym roku liczyć chyba na bardziej korzystne kalendarium ;) A propos jeszcze nauki - ostatnio na jakimś kwejku czy innym prześmiewczym serwisie przeczytałem, że inteligentnym trzeba się urodzić, bo mając dobre oceny w szkole, można być co najwyżej odczytanym - bardzo prawdziwe. Tak więc jeśli przeszło Wam przez myśl, że może mogliście się bardziej postarać w minionym półroczu, to przekażcie to swoim rodzicom i zapomnijcie o tej ostatniej rzędnej kwestii.

Drugi semestr szykuje się całkiem przyjemny - ferie zimowe, Święta Wielkanocne, przeokropnie

długi weekend majowy (dla niematurzystów) - wszystko prawie jak w bajce. Po co przy tak optymistycznych układach wspominać o zakończeniu roku szkolnego 29. czerwca? Jeszcze kilka dni i będą wakacje - wszystko zależy od nastawienia. Maturzyści niedługo będą bawić się na studniówce, a pozostałym czas przeciekać będzie przez palce, aż do wakacji.

Technikum Łączności Nr 14 w tym roku ponownie w Ogólnopolskim Rankingu Szkół Ponadgimnazjalnych tworzonym przez „Perspektywy” i „Rzeczpospolitą” osiągnęło wielki sukces - drugie miejsce w Ogólnopolskim Rankingu Techników 2012 oraz pierwsze miejsce w Pod rankingu Maturalnym. Niby jest to spadek, jeśli wziąć pod uwagę rok poprzedni, kiedy to wszyscy z dumą obnosiliśmy się mianem „najlepszych”, ale nadal jest to wynik, który powinien wszystkich satysfakcjonować oraz wywoływać w nas trochę pewności siebie. Skoro do owej szkoły się dostaliśmy, to znaczy, że już jeden sukces odnieśliśmy, reszta w rękach naszych i odrobiny szczęścia;)

Choćby nie wiadomo jak ciężki był dla Was ten semestr pierwszy, to życzę wszystkim Łącznościowcom, a zwłaszcza tym, którzy w pocie czoła znajdują jeszcze chwilę na przeczytanie „Marginesu”, żeby to wiosenne półroczcie przyniosło Wam takie skutki, jakie sobie postanowiliście (ta, kto w styczniu czegoś nie postanawia...) i było lekkie, bezstresowe i szybkie! Lenistwo wcale nie jest takie złe i nie dotyczy tylko Was ;) Teraz już tylko z górki!

Karl The Revenge

Cienista Strzała

Hubcio

Cela numer 421:

Karl powoli dochodzi do siebie. Po chwili zauważa siedzącego naprzeciwko mężczyznę, który z lekkim uśmiechem patrzy się w ścianę.

-Hmmm, świeże mięsko się obudziło. Spokojnie, nie pcham tam, gdzie nie trzeba. Mów mi Bart.

Karl powoli podniósł się z pryczy. Popatrzył nieprzytomnym wzrokiem na Bart'a. Wygląda w sumie na spoko ziomeczka, tylko cały czas niepokojąco uśmiecha się i patrzy w ścianę. Karl w końcu nie wytrzymał.

-Stary, co cię tak bawi?

Bart przeniósł wzrok na nowego współlokatora i lekko drgającym głosem oznajmił:

-Pamiętasz taki serial „Prison Break”? Polacy przetłumaczyli to jako „Skazany na śmierć”. Czyli jak powiemy po angielsku: „Jezus Chrystus na śmierć skazany”? Dżizas Chrajstus Prison Break?

Karl popatrzył na niego z niesmakiem, a Bart podszedł do krat celi i zaczął gwizdać.

-Co ja tu robię... - bąknął pod nosem nowy mieszkaniec Dużego Domu.

W tym samym czasie, droga wyjazdowa z miasta:

Czarny SUV Ray'a jedzie z maksymalną prędkością. W środku, na miejscu pasażera leży torba z wielką ilością pieniędzy. Ray cały czas nerwowo spogląda we wsteczne lusterko.

-Zwariuję zaraz. Jak ja mogłem to zrobić... Ray, ogarnij się. Muszę zacząć normalnie myśleć. Nie, nie wytrzymam.

Ray ponownie spojrzął we wsteczne lusterko. Tym razem zobaczył w nim, że na tylnych siedzeniach siedzi Tom, który ma zmasakrowaną całą twarz.

-Cholera, znowu go widzę, nie wytrzymam, zwariuję... Nagle zadzwonił telefon. Ray pośpiesznie odebrał.

-H-h-halo?

-Cienista strzała.

-C-c-co?

-Popatrz w lewo.

Ray odwrócił głowę. Ledwo dostrzegł lecącą w jego kierunku z ogromną prędkością srebrną strzałę z czerwonym grotem, która z łatwością przebiła się przez grubą szybę samochodu i utknęła w głowie kierowcy.

W poprzednim odcinku:

Karl przyznaje się do morderstwa, którego nie popełnił. Trafia do więzienia, w którym ma zostać stracony po upływie 5 dni.

SUV zjechał na pobocze i zaczął dachować, ostatecznie lądując na pobliskich drzewach.

Nieznane miejsce:

Samantha siedzi przed ekranem telewizora, oglądając skrót wydarzeń z dzisiejszego dnia.

-...To tyle ze świata polityki. Dzisiaj na drodze numer 73 miało miejsce niecodzienne zabójstwo. Przy drodze, wśród drzew znaleziono rozbitego czarnego SUV'a marki Cadillac. Kierowca najprawdopodobniej w momencie wypadku już nie żył, o czym świadczy wbita w jego głowę strzała, która jest jedynym dowodem w trakcie trwania śledztwa. Brak świadków oraz śladów na narzędziu zbrodni całkowicie utrudnia dalsze postępowanie. Czas na wiadomości sportowe...

Samantha z zadowoleniem chrząknęła pod nosem niczym najedzony warchlak po błotnej kąpeli. W tym samym momencie dostała SMS'a od nieznanego numeru o treści: „Mam nadzieję, że widziałaś wiadomości. Oczekuję drugiej połowy za wykonaną robotę. Cień.”

Cela numer 421:

-Otworzyć celę 421!

Kraty małego pomieszczenia schowały się do podłogi, a do środka weszło dwóch klawiszy.

-Bart, transfer, zmieniasz miejsce zamieszkania!

Karl odetchnął z ulgą. Ostatnich pięciu dni życia raczej nie chciał spędzać z wariatem. Jednak od razu do celi wprowadzono nowego więźnia. Wielkiego, napakowanego Meksykańca z brodą po pierś i z licznymi tatuażami na całym ciele.

-Zamknąć celę 421!

Karl stał przy ścianie i próbował ogarnąć wielką posturę nowego kolegi. Meksykaniec rzucił swoje rzeczy na prycze i delikatnym głosem powiedział:

-Wolisz się bić czy uprawiać miłość?

Pomieszczenie zrobiło się nagle ciasne jak port Micro-USB.

Carl the
REVENGE

Inteligentne czcionki

Szymon Pajka

„Czcionki też mogą być inteligentne. Ale trzeba im w tym pomóc. Jest do tego idealna okazja, pokażę fazę projektowania inteligentnej czcionki.”

~Puenta artykułu

Cóż to takiego? Inteligentna czcionka to taka, w której każda litera dostosowuje się do miejsca, w jakim występuje w tekście.

Co tu widzimy? 3 litery, każda inna. S jest ładnie wyeksponowane, ponieważ chciałem, by tak się stało. Jak to zrobiłem? Podczas tworzenia czcionki (omówię tworzenie czcionek w jednym z następnych artykułów), Definiuje się kiedy ma się pojawić ten znak. Można ustawić, że np. połączenie klawiszy SHITH+F2+S da nam taki znak, lub po prostu wybranie odpowiedniego formatowania. Litera „e” w środku wyrazu jest standardowym e – główną literą. Litera „e”, która kończy wyraz jest ozdobiona, ponieważ została tak zaprojektowana, by pojawiała się zawsze na końcu wyrazu.

< Taka litera zawsze kończy wyraz.

< Taka litera po wybraniu odpowiedniego formatowania, rozpoczyna wyraz

< Taka litera po wybraniu odpowiedniego formatowania, rozpoczyna wyraz

< Taka litera występuje najczęściej w środku wyrazu

< Litera rozpoczynająca wyraz.

Tak więc, typografia to ciężki orzech do zgryzienia.

Trzeba myśleć nad każdym szczegółem.

2. Kapitaliki i interlinie. efektywniejsze czytanie, czy wyraźne utrudnienie?

LOREM IPSUM DOLOR SIT AMET, CONSECTETUR ADIPISCING ELIT. DUIS ID LEO METUS, VITAE BIBENDUM PURUS. NULLA ERAT LACUS, CONVALLIS EU DAPIBUS QUIS, SEMPER SED DOLOR. MAECENAS AT URNA EU SAPIEN BIBENDUM ELEMENTUM NEC ULTRICES LEO. DONEC EST NISI, TINCIDUNT A BIBENDUM A, PHARETRA TINCIDUNT AUGUE.

Mimo iż taki tekst wygląda ładniej, nie oznacza to tego, że taki tekst łatwiej się czyta. By zobaczyć co tam pisze, trzeba taki tekst przeczytać do końca. Taki tekst także z trudnością obejmuje się wzrokiem.

Lorem ipsum dolor sit amet, consectetur adipiscing elit. Duis id leo metus, vitae bibendum purus. Nulla erat lacus, convallis eu dapibus quis, semper sed dolor.

~Lolem Ipsum

Lorem ipsum dolor sit amet, consectetur adipiscing elit.

Duis id leo metus, vitae bibendum purus.

Nulla erat lacus, convallis eu dapibus quis, semper sed dolor.

~Lolem Ipsum

Zadanie: Zastanów się jakich trików użyłem by sformatować te cytaty? Podpowiem, że jest ich hmmm... 3 :)

Odpowiedź za miesiąc!

Nachodzi wielka Cenzura

Wojciech Gajda

Dzięki ostatniej rewolucji internetowej, zwaną też I wojną sieciową, chyba nie muszę nikomu tłumaczyć, czym jest ACTA. Dokument podpisany przez Polskę 26 stycznia budzi tyle kontrowersji, że poirytowani polityką rządu ludzie zdecydowali się nawet wyjść na ulice. Grupy kilkudziesięciu tysięcy osób okazywały swój sprzeciw jeszcze przed podpisaniem umowy, ale głosy ich złości nie ucichły do tej pory. Jak twierdzą internauci, pierwszą bitwę może i przegrali (porozumienie podpisano), ale wojna w ciąż trwa. Czy afera, która wybuchła w naszym kraju, naprawdę jest uzasadniona?

Jak na prawdziwego informatyka przystało, mam konto na Facebooku i spędzam w sieci więcej niż statystyczny Polak. Dużo więcej. Obserwowałem ro zwój sytuacji już od początku wybuchu wielkiego medialnego szumu wokół ACTA i przeczytałem mnóstwo komentarzy jej się sprzeciwiających. Niestety, nie wyciągnąłem z tego żadnych pozytywnych wniosków i kolejny raz zawiodłem się na naszym narodzie i jego mentalności. 99,9% protestujących nawet nie spojrzało do tego dokumentu, a co dopiero, żeby go przeczytać... Mimo to wszyscy zaczęli uważać się za specjalistów w dziedzinie prawa i każdy chciał uzyskać pierwszeństwo w prawie do głosu niezadowolenia. Porozumienie to nie dotyczy tylko internetu – ma ono na celu wyeliminowanie różnego rodzaju podróbek (od ubrań, przez sprzęt, po żywność), tańszych zamienników leków oraz właśnie piractwa. W przeciągu zaledwie tygodnia przed podpisaniem ACTA w sieci pojawiło się miliony różnych, durnych spekulacji na temat tego, jak będzie wyglądał świat po zaakceptowaniu dokumentu, co mnie osobiście dało wrażenie, jakoby mało kto podchodził do tej sprawy poważnie. Obraz narysowany przez internautów był tak wielkim wyolbrzymieniem, że czułem się, jakbym był w kinie na filmie katastroficznym, w którym nad świat nadciąga zagłada. Potraktowano wszystko jako pole do żartów i możliwość wyjścia na ulicę i zorganizowania „grubej akcji”. Zastanawiam się, co wywołało w protestujących aż taką reakcję – rzadko kiedy Polacy pokazują, że naprawdę chcą żyć w kraju demokratycznym. Niestety, nie dzieje się to zbyt często, więc przynosi marny efekt. Może w końcu definitywnie przelała się czara goryczy?

„Dzisiaj rano dowiedziałem się, że głosowałem za ACTA. Serio. I nie mam zamiaru się tego wypierać. Czy



wiedziałem, za czym głosuję? Nie. Czy zawsze wiem, za czym głosuję? Rzadko. Czy inni posłowie i europosłowie wiedzą więcej? Nie.” – to fragment wpisu na blogu Marka Migalskiego (Polska Jest Najważniejsza, dawniej PiS). Czy ktoś jest tymi słowami zaskoczony? Nie powinien, bo od dawna wszyscy wiemy, jak wygląda polityka. To może nas jedynie utwierdzić w przekonaniu, że ani trochę się nie myliliśmy. Mam wrażenie, że cuda na kiju, które dzieją się w Polsce, przebijają wszystkie inne wydarzenia z całego świata. Ba, nawet bunga-bunga Berlusconi. Jednak ostatnio nastąpiło wśród Polaków pobudzenie w walce o prawdziwą, a nie jedynie pozorną demokrację. Strajki kierowców, lekarzy, aptekarzy, mundurowych... Łatwiej byłoby napisać, kto nie strajkuje. Zawiązała się nawet grupa ludzi, która zagroziła, że jeśli nic się w najbliższych miesiącach nie zmieni, to głośno pokaże światu, co myśli o polityce kraju podczas EURO 2012. Czyżby szykowała się kompromitacja stulecia?

Wracając do ACTA. Podpisanie tej umowy głównie ma spowodować ochronę praw autorskich reżyserów, wytwórni muzycznych, producentów. Czyli w praktyce faktycznie nie zmieniliby w żaden sposób obowiązującego w Polsce prawa. Jedynie pod wątpliwość można poddać fakt, czy nie jest już dawno za późno, żeby coś zmieniać. Hosting plików na różnych serwerach, dodawanie najnowszych piosenek ulubionych wykonawców na YouTube... Przecież to już tak weszło wszystkim w nawyk, że już nawet samym wykonawcom nie przeszkadza – bo jakby nie było, jest to motorem napędowym w biznesie gier, muzyki, programów komputerowych. Warto też zauważyć, że choćby nie wiadomo co podpisano i rzekomo wprowadzono, to i tak będziemy mogli cieszyć się swobodą. System jest tak zbudowany, że internetu nie da się mieć pod kontrolą, co jest właśnie jego siłą. Niby jak mają być egzekwowane wszystkie prawa, o których mowa w ACTA? Potrzebnych byłoby co najmniej milion pracowników, którzy całą dobę śledziliby: kto co wrzuca, kto co pobiera, kto co pisze, kto co wysyła... I to tylko w samej Polsce. Domeną naszego narodu jest jednak histeria, która budzi się podczas każdej kolejnej medialnej burzy. I niestety, ta histeria jest skutkiem wielkiej manipulacji.

Czy ACTA coś zmieni? Wątpliwe. Niemniej jednak internauci nie zamierzają odpuścić i obecnie zbierane są podpisy pod petycją o zorganizowanie referendum w sprawie ratyfikacji i umowy. Witamy w Polsce! W epoce egzaltowanych nadętych hiperbolistów.

(Zły) Internet

Szymon Pajka

Człowiek XXI wieku jest zagubiony w tym, co go otacza. Otaczają go głupie, kompletnie idiotyczne i nie niosące żadnej wartości intelektualnej portale, stacje telewizyjne i gazety.

Dlaczego nasi rodzice często mówią, że „jak ja byłem młody, to robiłem już to, to i to, a ty tylko siedzisz przed tym komputerem i marnujesz czas?” Dlaczego? Dlatego, że za ich czasów nie było komputera, kablówki z 90 kanałami (w tym 15 w jakości HD), Gadu-Gadu, telefonów komórkowych i wielu, Wielu rzeczy, które my teraz mamy. Zastanów się i pomyśl. Po co ci to wszystko? Cały dzisiejszy Internet podzielony jest na 3 wielkie działy: Dział ludzi, którzy pracują w branży IT i tworzą takie portale i środowiska jak Facebook, Google czy po prostu tl.krakow.pl, dział ludzi którzy wykorzystują Internet w celu czysto zarobkowym lub po prostu kuszą (najczęściej młodego człowieka) treściami niedozwolonymi oraz trzeci dział – ten, w którym człowiek na każdym kroku spotyka się z głupotą, brakiem wykształcenia, niedojrzałością, wyuzdanymi zdjęciami dziewczyn (jeszcze nie pornografią), chamstwem i uciechą milionów ludzi, którzy siedząc w tym dziale, stają się niewolnikami Internetu i się po prostu głupieją.

Ja osobiście bardzo nie lubię (wprost pałam do takich rzeczy złością, że w ogóle istnieją) portale typu NK, kwejk i tym podobnych, gdyż treści w nich zawarte wywołują we mnie białą gorączkę. „Co ja pacze”, „ale urwał” etc. Takich tekstów są miliony i wszystkie promują właśnie taki niepoprawny, idiotyczny język. To jest robienie z siebie kaleki i stwarzanie wrażenia, że to jest normalne. Ale takim nie jest. Właśnie dlatego, XXI wiek to straszny wiek. Dążymy do obłądu technologicznego, poprzez tworzenie to coraz nowszych dóbr, ale nie zważamy na to, że tego nam nie trzeba! Po co Ci na przykład 65 calowy telewizor o grubości 0,5

cm, z podświetlaniem LED, dźwiękiem SRS Sounds, Dolby Digital, rozdzielczością 1080p, kontrastem 1:10000000, grafiką 3D bez okularów, z wypożyczalnią filmów w standardzie, dostępem do Internetu, z przysyłaniem rachunków wprost na ekran2, z odtwarzaczem Blu-ray, dyskiem 2 Tb, kiedy nie masz znajomych, dziewczyny/chłopaka, miłości? Po co...

Na koniec zostawiłem to, co sprawia mi najwięcej bólu. A mianowicie filmiki, na których osoba Jana Pawła II jest obrażana i przedstawiana jako zły człowiek molestujący dzieci! Internet jest właśnie w takich sprawach straszny, bo każdy może tam do woli obrażać kogoś, by potem przez ten nadmiar kłamstw, lub brak wiedzy i bycie złą osobą, w takie fanaberie uwierzyć. Czasem udaje się takich ludzi znaleźć, ale nie zawsze. Bo gdy kłamstwo pójdzie w świat, efektem kuli śnieżnej, zabiera ze sobą coraz to nowych ludzi i potem już nie wiadomo, co jest w środku tej kuli...

To nie koniec moich wywodów na ten temat, ponieważ to jest tylko połowa (a może nawet i ćwiartka) tego, co chciałbym napisać. Szkoda tylko, że muszę się hamować, bo to, co mi ślina na język przynosiła, nigdy by się w gazecie nie ukazało. Ale myślę, że i tak dosyć poruszyłem ten temat. Może się ze mną nie zgadzasz, myślisz inaczej i drażni Cię to, co tu napisałem. Wiesz co? Masz do tego prawo i na tym poprzestanę.

Obiekcje na 2012

Kastel

Często w styczniowych numerach można spotkać felieton, podobny do tego. Tyle, że tamte są podsumowaniem ubiegłego roku. Przeszłości. Ja myślę, że lepiej będzie się skupić nad tworzeniem przyszłości. No bo po co rozgrzebywać coś, na co i tak większego wpływu nie macie?

Fakt faktem, ale nie ma przyszłości bez przeszłości. Tak więc, lecąc od początku zeszłego roku: poznałem kilka pięknych →

i wspaniałych kobiet, poznałem także nowych wrogów i przyjaciół, spędziłem najcudowniejsze lato mojego życia, dorobiłem się sporo pieniędzy (niestety teraz jestem splukany) – mógłbym rzucić także tymi wyświechtanymi frazesami: „poznałem się na niektórych ludziach”, „zostałem skrzywdzony przez świat”, „smutno mi Boże” czy innym podobnym badziewiem, ale po co? Nie jestem jednym z tych, co siedzą i narzekają. Świat należy do twardych i odważnych. Ale nie o tym ten tekst. Tak czy owak poznałem siebie o 365 dni lepiej i wiem, że z pewnością dalej nie dorosłem. Chyba wręcz przeciwnie.

Plany na 2012? Proste. Przeżyj go tak, jakby to naprawdę miał być ostatni rok ludzkości! Kto w końcu to wie? Świat przecież może się skończyć tego 23 grudnia, (choć fajnie byłoby, gdyby jednak nie). Tego nie wie nikt. Kolejny cel: Zarobić kosmiczną ilość pieniędzy. Ile wlezie! Spędzić jeszcze lepsze wakacje niż w zeszłym roku – wyjazd z przyjaciółmi za granicę. I zwiedzić trochę świata dalej niż połączenie autobusowe ze szkołą. Zdobyć jak najwyższą ocenę z matematyki. I z programowania, niestety. Zobaczyć się z kolegami z klasy we wrześniu i powiedzieć o nas, że jesteśmy maturzystami. Zrobić prawo jazdy? Są też takie sprawy, którymi się z Wami nie podzielę, ponieważ są zbyt osobiste – każdy takie ma, które nie są dostępne dla całego świata.

Co do planów – myślę, że Wasze też są podobne. Wszyscy w końcu dążymy do tego samego. Do szeroko rozumianego szczęścia. Myślę, że spełnione plany i marzenia z pewnością pomogą w tym. I na zakończenie tego właśnie życzę wszystkim, ale sobie jeszcze bardziej.

PS: Mam nadzieję, że jednym z Waszych planów będzie dalsze entuzjastyczne czytanie naszej gazety. Bo miło jest kiedy, wchodzimy do klasy z zenującym pytaniem: „Można przeszkodzić w zajęciach?”, a Wy krzyczycie: „tak!”, po czym idzie dla nas fala. Przybijcie piąteczki. Oby tak dalej!

Hej ho, hej ho, do pracy by się szło!

Sowilo

W związku z aktualnie trwającymi praktykami taka naszła mnie myśl: a co po technikum? Czym może zajmować się absolwent naszego Przybytku Łączności, gdy już opuści (albo i nie, bo przecież praca weekendowa lub wieczorowa też wchodzi w grę) te zacne mury.

Własne źródło dochodów dobra rzecz, bo nie trzeba, śladem dzieci z przedszkola, ciągle wołać „mama, kup!” Nie wszystkim się poszczęści, by załapać się na jakieś stypendium, bo albo średnia za niska (zwykle musi być minimum 4,5), albo zabraknie jakiegoś punktu z kosmicznego kryterium stypendialnego. Wicie, taka lista, wg której przyznają punkty dla dzieciaków, za to, że mieszkają wsi, pochodzą z niezbyt zamożnych rodzin (biorą pod uwagę dochody na jedną osobę, które porównywane są ze stawką minimalną krajową), a jak się uzbiera odpowiednia ich ilość, to może się dostanie te 50 złotych miesięcznie. Sama kiedyś z

ciekawości przeglądałam stypendia, na których wszystkie listy wymagań były prawie takie same – masz żyć na niskim poziomie i mieć wieceeee osiągnięć w szkole. Mam kuzyna w moim wieku, z którym zawsze ścigałam się pod względem wiedzy, ocen, osiągnięć w konkursach. Często bywałam lepsza, ale to on dostawał stypendia, bo moi rodzice za dużo zarabiają. Taka ironia, bo stypendia nazywają się NAUKOWE, a nie DOCHODY_TWOICH_RODZICÓW.

Po skończeniu Łączności duża część nas odchodzi z dumnym tytułem technika. Jeden rok więcej nauki, by móc szpanować przed kolegami po liceach, że się jest już

„kimś”. Ale co nam to da?

Nauczyciele lubią opowiadać, że podobno, jak się szuka pracy, to gdy ewentualni pracodawcy dowiedzą się, że jesteśmy z TEJ Łączności, to nas z otwartymi ramionami przyjmą. A tu chyba guzik prawda. Szukałam czegoś na wakacje, wiadome, każdy grosz na wyjazd się przyda, CV z pozycją „szkoła średnia” porożsyłane i... cisza, cisza, cisza. Nawet na głupi zmywak nie chcieli. Ja rozumiem, że kobieta w informatyce może się niektórym dziwnie kojarzyć, że jak to baba i komputery, przecież taka umie programować tylko prakę i zmywarę, ale bez przesady, po co myśleć stereotypami? Tak mi się teraz przypomniał pewien dowcip, którym lubią mnie denerwować koledzy z klasy. Kobieta informatyk jest jak świnka morska. Ni to świnka,

wymagany „dobry kontakt z klientem” i „miła aparycja”. Ale za taką pracę to ja podziękuję.

Teraz jestem na praktykach. Jest dobrze, bo mogę szkolić się w tej specjalizacji, którą lubię (tak, właśnie instaluję sobie FOTOSZOPA na służbowym sprzęcie, a na prywatnym skrobię ten artykuł). Ale przyjęli mnie tylko dlatego, że moja mama jest w dobrych stosunkach z głównym dowodzącym firmy. Czyli na tym świecie trzeba mieć znajomości. Równie dobrze mogłam iść na praktyki załatwiane przez szkołę, do policji, ale tam chyba bym się źle czuła... z resztą mam złe wspomnienia z tą instytucją (tylko żeby nie było: ja jestem grzeczna jak aniołek ^^).

Praktyki się skończą, potem miną ferie (akurat na tygodniowy wyjazd na narty znalazłam „sponsora”, więc nie narzekam), szkoła i znowu wakacje. Znowu będzie walka o pracę, może będę więcej umieć od ubiegłych wakacji. Ale co na i po studiach?

Tyle się słyszy o biednych, bezrobotnych i głodujących studentach...

Mówią: idź do znanych firm na darmowe praktyki czy staż na kilka miesięcy, ładnie będzie wyglądać takie IBM czy inne w CV. Znowu guzik prawda. Spotkałam się z opiniami wielu osób, które twierdzą, że takie informacje zaszkodziły im w przyszłej

karierze, bo teraz pracodawcy traktują ich jak tanią siłę roboczą, której mogą płacić groszami lub w ogóle, „bo jak wcześniej pracowali za darmo, to nie potrzebują pieniędzy”. Ciekawe były również głosy, które mówiły, że często ukrywają swoje osiągnięte tytuły. Podobno pracodawcy boją się, gdy przychodzi do nich jakiś doktor czy profesor i stara się o stanowisko zwykłego robotnika Kowalskiego za 1500zł. Uznają ich za zbyt dobrych do tej pracy i odsyłają z kwitkiem.

I teraz pytanie... Warto się tak starać czy brać, to co jest?



ni to morska. Tsa. Jak już gdzieś teoretycznie chcieli mnie przyjąć, to pod warunkiem pracy do minimum końca września (odpada, bo 1.09 trzeba wrócić w szkolne mury), z indeksem studenta (ehe), przy pełnej dyspozycyjności (czyli np. praca na barze do 23, gdy ja ostatni autobus powrotny do domu mam o 22.45) i najlepiej z doświadczeniem (tylko, cholera, skąd ja mogę mieć doświadczenie w wieku 18 lat?! Ja bym chciała to doświadczenie dopiero zdobyć)... A jakich ofert dla dziewczyn w moim wieku było pełno? Usługi luksusowe, duże zarobki z kategorii 400 zł za noc,

Podsumowanie semestru

Łukasz Ożóg

Czerwiec 11

Tak, ten okres jest nieprzypadkowy. Wtedy to właśnie dowiedziałem się, gdzie na pewno trafię do szkoły średniej. Gdy okazało się, że to będzie właśnie ZSŁ, do tego na najbardziej przemawiającym do mnie profilu, bardzo się ucieszyłem. Po dniach otwartych miałem bardzo miłe wrażenie o szkole, nie miałem za bardzo się do czego przyczepić.

W tym zadowoleniu trwałem ładnych parę dni. Potem euforia opadła, człowiek zaczyna sobie wszystko jeszcze raz przemyślać. Zaczęły przypominać mi się opinie starszych kolegów i koleżanek o szkole, w których to najczęściej wymawianymi wyrazami były chyba „duże wymagania od uczniów, dużo nauki, mało czasu wolnego” oraz inne, głównie dotyczące właśnie trudności w ZSŁ. Na drugim miejscu znalazły się „dobre kierunki, duże możliwości po szkole, dużo się nauczysz, dobre pracownie” oraz z racji, że wybrałem profil technik informatyk, powtarzane przez dużo osób „informatycy świetnie zarabiają”. Jednak nie z tego powodu wybrałem tę szkołę, ale zawsze to jakiś argument.

Plusów i minusów szkoły było mniej więcej tyle samo, zależy kogo posłuchać. Jako że zawsze ciągnęło mnie jakoś do komputerów i całej związanej z nimi masy rzeczy, po dodaniu do tego plusów zasłyszanych od znajomych i ogólnych, poglądowych wrażeń po dniu otwartym, wątpliwości wraz z upływem czasu stawały się co raz mniejsze. Ostatecznie po rozważeniu tego wszystkiego opisanego wyżej stwierdziłem, że i tak wszystkiego przekonam się na własnej skórze.

Ostatnie dni sierpnia 2011

W te dni, jeśli dobrze pamiętam, pojawił się u mnie lekki stres, związany zapewne ze zmianą



otoczenia. Z racji, że do klasy dostało się też dwóch moich kolegów z poprzedniej szkoły, myśl o pierwszym dniu w ZSŁ nie wydawała się najgorsza.

1 września 2011

Tego dnia spotkałem moją nową klasę, pierwsze wrażenie było bardzo dobre. Wychowawca również wydał się całkiem w porządku. Nie chciałem nikogo pochopnie oceniać, dlatego w następnych dniach podchodziłem neutralnie do wszystkiego (oczywiście z uśmiechem i starałem się od początku stworzyć z nowymi kolegami i koleżankami jak najlepsze relacje), zarówno do nowych osób, jak i przy „ocenie” nauczycieli. W kolejnych dniach wszystkiego powoli zaczynałem się dowiadywać, poznawać panujące w szkole zasady. Poznawanie nowych ludzi sprawiło mi dużą radość. Wiadomo, to dopiero pół roku, nie ze wszystkimi udało mi się pewnie nawet porozmawiać, ale jest już dużo osób, z którymi człowiek dobrze czuje się w klasie, może podyskutować, powymieniać poglądy. Wszyscy od początku byli mili, pomocni. I ku mojemu zdziwieniu, ta chęć pomocy nie opadła przez ten czas. Staramy się wspierać, między innymi przez Internet. Moje wrażenia o klasie są jeszcze

lepsze po wycieczce klasowej w październiku. To naprawdę był czas, kiedy bez natłoku myśli o szkole mogliśmy się bliżej poznać.

Wracam do sprawy nauki w szkole, bo tu również można parę ciekawych rzeczy powiedzieć. Z opinii i pogłosek, jakie zasłyszałem przed wstąpieniem w mury szkoły, dużo wskazywało na to, że będę musiał się mocno przyłożyć do dobrych wyników, no i oczywiście do tego, żeby się czegoś nauczyć. Dodatkowo, od kolegów

mieszkających w internacie, a także tych, którzy mają tutaj starszych znajomych, często było słyhać dużo rzeczy o tej szkole i nauczycielach.

Patrząc na to po tym krótkim okresie, mogę powiedzieć, że owszem, to co mówiono na przykład o nauczycielach, który będą więcej wymagać, a którzy mniej, zazwyczaj okazało się prawdą. Jeśli jednak wziąć pod uwagę wszystkie opowieści, w których można doszukać się rzeczy strasznych, a „pierwszaczka” przerażających, mogę śmiało stwierdzić, że są to po prostu legendy. Być może znajdują się pojedyncze sytuacje, w których rzeczywiście przyzwyczajenia czy metody dydaktyczne nauczyciela zwracają na siebie uwagę. Jest to jednak zjawisko rzadkie, a to właśnie pokazuje, że nie ma co zawracać sobie głowy takimi szczegółami, a skupić się na nauce. Owszem, ktoś może się przyczepić, zarzucić mi mały staż w szkole czy to, że mało jeszcze znam nauczycieli. I to prawda, ten ktoś ma rację, nie piszę tego w całkowitej pewności, powyższe stwierdzenia opieram na tym, co do tej pory mnie w szkole spotkało.

W kwestii wyników też mogę powiedzieć, że nie jest źle. Sugerując się tamtymi opiniami spodziewałem się gorszego obrotu sprawy, nigdy jednak nie twierdziłem, że sobie nie poradzę. Pod koniec semestru jestem z siebie zadowolony, po prostu. Mam świadomość tego, że pierwszy semestr, czy nawet pierwszy rok to taki okres adaptacji, dlatego może na niektóre sprawy patrzy się łagodniej i próbuje stopniowo wprowadzać nas w coraz doroślejsze i odpowiedzialne postępowanie.

Na końcu mogę powiedzieć tylko, że szkoła nie jest taka straszna, jak ją niektórzy malują, a już na pewno nie jeśli chodzi o te legendy opisane powyżej. Główny cel każdej szkoły sam w sobie jest znany, dlatego nie ma się co przyczepiać do wymagań, jeśli komuś zależy na swojej wiedzy. I tak nie jest tak źle, jak się wydawało, że będzie :))

Pozdrawiam wszystkich Czytelników „Marginesu” i życzę dobrego drugiego semestru!

Kilimanjaro

Tomasz Nowiński

Oto dziś, 2 lutego 2010 roku nadszedł wielki dzień. Wyruszyliśmy na Kilimanjaro!

Pobudka o godzinie 7 rano. Śniadanie i ostanie poprawki przy spakowanych plecakach. Bagaży było naprawdę bardzo dużo. Planowaliśmy wyruszyć o godzinie 9, lecz trzeba pamiętać, że jesteśmy w Afryce i obowiązuje nas czas afrykański - plus dwie godziny oraz wszystkim znane „pole-pole” i „hakuna matata” (powoli, spokojnie, zdążymy).

Wyruszyliśmy samochodami o godzinie 11. O 12, po wizycie w tutejszym hipermarkecie byliśmy u stóp Kilimanjaro-Machame Gate (1700m n.p.m.). Zaczęło się od kontroli dokumentów, podpisania oświadczeń i spisania danych osobowych. W końcu przysli tragarze zabrać nasze ciężkie plecaki, namioty oraz prowiant. Nasza grupa liczyła 22 osoby, mieliśmy szefa wyprawy i przewodnika - Hamadiego oraz 3 dodatkowych przewodników. Obsługiwało nas około 50 tragarzy. Po trzech godzinach marszu był czas na lunch. Przeżyliśmy szok - stoliki i krzesła w środku buszu. Po posiłku wyruszyliśmy dalej. O godzinie 20 doszliśmy do pierwszego obozu - Machame Camp 2829 m n.p.m. Czekwały na nas rozstawione namioty. Dwie godziny później zjedliśmy kolację i poszliśmy spać. To był ciężki dzień.

Noc minęła szybko. Pobudka o godzinie 6.30. Przynieśli nam gorącą, imbirową herbatę. Po porannym myciu spakowaliśmy plecaki i poszliśmy na śniadanie. O dziewiątej wymarsz. Nasz cel - obóz Shira Camp 3837 m n.p.m.. Trasa jest trudniejsza i już nie wiedzie przez las równikowy, ale z bocznymi skalnymi. I tak ma zostać aż na sam szczyt. Widać tylko karłowate drzewa, mchy i porosty. Coraz trudniej się oddycha, szybko odczuwa się zmęczenie. Następuje gwałtowna zmiana pogody. Rano witało nas słońce, teraz

tylko chmury, mgła i silny wiatr. Marzę o wejściu do śpiwora i pójściu spać. Do campu doszliśmy o godzinie 15. Zjedliśmy obiad (frytki, udko (chyba z kury) oraz owoce) i poszedłem spać. Tata obudził mnie na kolację. Po posiłku znowu wróciłem do ciepłego śpiwora. To był najgorszy dzień całego podejścia - pierwszy atak choroby wysokościowej.

Sen - tego mi było trzeba. Rano wstałem przed czasem o 6.00. Namioty pokryte szronem. Piękny widok - zarys białego szczytu Kili. Poranne mycie rąk, twarzy i zębów. Na szczęście jest ciepła, podgrzana przez tragarzy, woda. Potem pakowanie plecaków, śniadanie i w górę! Następny postój-lunch na



wysokości 4550 m n.p.m. przy Lawa Tower w celu aklimatyzacji. Dopadł mnie straszny ból głowy paraliżujący ruchy. Na szczęście po obiedzie schodziliśmy do Baranco Camp na wysokości 3976 m n.p.m. Widzimy dwustumetrową ścianę, na którą mamy wejść następnego dnia. Widoki przepiękne. Po posiłku upragniony sen.

Dziś pobudka o 6.00. -5 stopni Celsjusza. Mój śpiwór pokrył się szronem, lecz w środku było ciepłutko. Oczywiście przed namiotem czekała na nas gorąca, imbirowa herbata. Solidne śniadanie i wymarsz o 8.30. Odpadają 2 osoby - choroba wysokościowa. Atak na naszą ściankę. Wielka radość podczas przerwy na górze. Teraz czeka nas dalsza część aklimatyzacji - trzykrotne schodzenie w dół i wychodzenie do góry. Lunch na wysokości około 4000 m n.p.m.. Czas na mały „rest” i idziemy dalej. Trzeba dojść do Baratu Camp, wysokość 4673 m n.p.m.. Przed

samym obozem czekało nas ostre podejście. Przed nim czas na rytualne otwarcie dwóch ostatnich puszek Coca-Coli. Nic nie widać. Mgła i straszny wiatr, temperatura około 3 stopni Celsjusza. W obozie kolacja, przygotowanie sprzętu do ataku szczytowego

i odpoczynek. Liczyła się każda minuta, ponieważ przed ośmiogodzinnym wyjściem na szczyt zostały nam 3 godziny odpoczynku.

Pobudka o 22.30. Miałem bardzo mocny atak choroby wysokościowej, ale udało mi się pozbierać. Straszny wiatr. Zimno. Wymarsz o 23. Przed nami widać tylko migające punkciki - czołówki innych wspinających się osób. Za nami jest ich jeszcze więcej. Wszyscy nastawieni bardzo

optymistycznie. Idziemy krok za krokiem. Bardzo powoli, o czym przypominają nam przewodnicy. Pole-Pole! - krzyczą na nas kiedy za bardzo przyspieszamy. Co kilka metrów przerwa na złapanie oddechu. Potrzeby organizmu na tlen zaspokajane są w 50-60 procentach. Straszliwe zmęczenie. Zimno w ręce. Wiatr około 90km/h i temperatura sięgająca minus osiemnastu-dwudziestu stopni.

Musieliśmy zrobić 1350 metrów przewyższenia w ciągu 8 godzin. Ze wszystkich obozów wyszło mniej więcej dwieście osób, niestety wielu nie było w stanie dojść. Też miałem chwile załamania, ale przewodnik powiedział że mamy 200 metrów do szczytu. Ruszyłem z nową energią. O 7.30 staliśmy w najwyższym miejscu w Afryce 5895 m n.p.m!!! Gdy wyszło słońce, ujrzeliśmy przepiękne widoki. W ciągu 10 minut temperatura podniosła się do +15 stopni Celsjusza. Trzeba było szybko się rozbierać. Wszyscy byli bardzo szczęśliwi i dumni z siebie. Pamiątkowe zdjęcia i schodzimy na dół, zakopując się w pyle wulkanicznym. Zabieramy rzeczy z naszego obozu i schodzimy dalej, na 3900 m n.p.m. Posiłek, nocleg i wracamy na dół. Z wysokości 1700m n.p.m. zabrał nas bus. Pojechaliśmy do naszej łodzy Kilimanjaro, a następnego dnia na SAFARI!

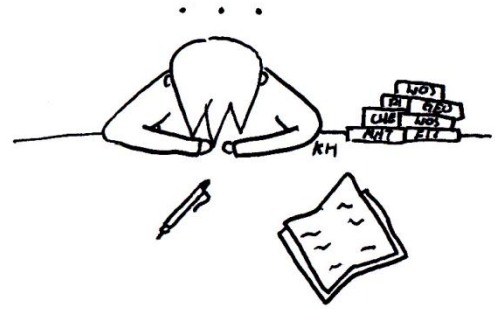
STOP! Obowiązuje zakaz myślenia

Wojciech Gajda

Religia – nieobowiązkowy przedmiot w polskich szkołach, będący wybawieniem dla uczniów. W końcu to dodatkowe 2 godziny w tygodniu na przepisanie wszystkich możliwych zadań... Na żywe i aktywne bowiem uczestnictwo w zajęciach nie ma co liczyć, bo to ani czas, ani miejsce. Pomijając aspekty dotyczące samej wiary, skupić trzeba się na sprawie samego sensu bytu religii w szkole. Przecież, według informacji wciskanych nam na lekcjach, nasza wiara zbudowana jest z samych dogmatów i obowiązuje w niej całkowity zakaz myślenia, a w szkole można jedynie przyswoić z niej tylko i wyłącznie czysto teoretyczną wiedzę. I tu zaczynają się schody: bo od kiedy to wiedza jest wyznacznikiem wiary?

Nasi rodzice uczyli się o religii na plebaniach kościołów swoich parafii. Każdy indywidualnie podejmował decyzję, czy chce na takie zajęcia uczęszczać i robił to bez żadnych zobowiązań. Uczono się z pasji i chęci – wydawać by się mogło *mission impossible*. Jednak, jak to w Polsce zazwyczaj już bywa, przez pewne zawirowania, religia z salek katechetycznych przeniosła się do szkół w 1990 roku. A jak jest dziś, każdy wie. Fakt, że religia znajduje się w programie, jest dobitnym faulem dla chrześcijaństwa i ktoś rozsądny powinien dać jej w końcu czerwoną kartkę, zanim umrą ostatnie jednostki niezniechęcone jeszcze do jakiegokolwiek wiary. I pewnie, można poruszyć tutaj kwestię tego, że religia nie jest obowiązkowa – ale jednak paradoksem jest, że to Ci, którzy nie chcą w niej uczestniczyć, muszą składać odpowiednie dokumenty do dyrekcji swoich szkół. A jak już ktoś zdecyduje się na taki krok, to niestety jak zwykle jest skazany na opinie innych. Nie każdy, kto „zwalnia się” z religii jest ateistą czy marginesem społecznym, więc nikt nie ma prawa osądzać takiej osoby i twierdzić, że jest taka czy owaka.

Nie znam małego katechizmu, nie byłem bierzmowany, nie chodzę do kościoła nawet w święta, nie pamiętam, jak wygląda proces spowiedzi. Nie wierzę w Kościół, co nie znaczy, że nie wierzę w Boga. Z religii wypisałem się dopiero w tym roku, choć do tej pory uczestniczyłem normalnie w zajęciach bez większych uprzedzeń, bo nie widzę w tym żadnej sprzeczności. Nawet osoba niewierząca może mieć piątkę z religii. W końcu nikt nigdzie nie stwierdził, że przedmiot ten jest katolicki, przyswajają na nim wiedzę nie tylko dotyczącą chrześcijaństwa, ale też innych wyznań, jednak jak jest w praktyce, nasze pokolenie bardzo dobrze wie. Nie wspominam już o tym, że kompletnie nie rozumiem idei wkuwania na blachę informacji o soborach, życiorysach papieży czy wyznaniu nicejsko-konstantynopolitańskim. Chyba znam inną



definicję wiary.

Na to, że w tym roku dojrzałem do decyzji wypisania się z tych zajęć wpłynęło wiele czynników, ale kilka z nich przeważało. Jeśli już tak bardzo rząd i Ministerstwo Edukacji Narodowej nalega, by religia mimo wszystko była w programie polskiego szkolnictwa, to uważam, że przedmiotu tego bezwzględnie nie powinny uczyć osoby świeckie, z prostych przyczyn. Ksiądz jest uprawniony do dyskusji na temat wiary i wgłębiania się w tego typu tematy, zaś katecheci mogą jedynie przekazywać uczniom suchą teorię, w której nie ma miejsca na polemikę. Niestety nie możemy, jak na języku polskim, pozwolić sobie na własne interpretacje i opinie – mamy prosto z mostu powiedziane, jak mamy myśleć, żebyśmy mogli uważać się za katolików. Jeśli odważymy się stwierdzić cokolwiek inaczej, to w mniemaniu niektórych nimi nie będziemy. Dobrze, że ktoś gdzieś nas kiedyś z tego wszystkiego rozliczy.

Od zawsze walczyłem i walczyć będę o monopol na posiadanie i wyrażanie własnego zdania i zawsze w tej walce byłem i będę zwycięzcą, choćbym nie wiadomo jak miał przez to pod górkę. Nie toleruję schematycznego myślenia i dławie się pasywnością. Ruch Poparcia Palikota przygotowuje projekt wycofania religii ze szkół i, jak ze wszystkich stron pałam niechęcią do tej partii, tak w tej kwestii absolutnie ją popieram. Coś musi się w końcu zmienić, żeby zniechęcanie ludzi, zwłaszcza młodych, do Kościoła nie zaprowadziło wszystkich do lasu. Polska jeszcze nie tak dawno była krajem ludzi wierzących – teraz jest już tylko krajem katolickim.

Świat apetycznej reklamy

Hubcio

Ostatnimi czasy przypomniałem sobie reklamę telewizyjną, którą wyemitowano może tylko raz, ze względu na bardzo wulgarną treść (według cenzury). Co prawda cały sens reklamy pamiętam jak przez mgłę, lecz przybliżę mniej więcej, o co w niej chodziło. Był to krótki filmik o polityce, pokazywał on młodzież, emerytów, ludzi pracujących i w pewnym momencie pojawiła się naga pierś kobiety oraz dziecko, które zamierzało „pociągnąć” sobie mleczka. Obraz ten był chyba jakąś wizją odradzającej się Polski, nie pamiętam dokładnie. Cała reklama miała swój konkretny przekaz,

jednak przez tę nieszczęsną nagą pierś urodziła się nowa afera polityczno-publiczna. Jakim prawem można w telewizji państwowej pokazać takie okrucieństwo? Oczywiście cała ta sprawa była głównym tematem dnia we wszystkich możliwych programach informacyjnych na każdej stacji telewizyjnej. Ale do czego zmierzam?

Zmierzam oczywiście do treści zawartych w dzisiejszych reklamach, które zawierają w sobie o wiele gorsze, obrzydliwsze i bardziej kontrowersyjne motywy niż kawałek pięknego, kobiecego ciała. Wyobraźmy sobie sytuację: siadamy wieczorem przed telewizorem po ciężkim dniu w pracy/szkole/czymkolwiek i włączamy jakiś program. A tam reklamy. Czego? Cały wachlarz najróżniejszych tematów, których nie mamy ochoty oglądać. Czopki przeciw biegunce, genialne maście na grzybicę, tabletki na wstrzymanie gazów żołądkowych, świetne leki na pryszcze i inne rzeczy, które są nieprzyjemne. Oczywiście wszystko w reklamach jest odpowiednio zobrazowane, kolejno: chłoptaş siedzący na

kibelku, zagrzybiona noga i robale chodzące po niej, odlatujący koleś w wielkim brzuszkiem i popuszczający bączki oraz szczegółowe rozrysowanie białej ropki. Ale absolutnym fenomenem dla mnie jest reklama pewnej karmy dla psów. Kojarzy już Wam się coś? „Mój piesek robi zdrową kupkę”? Tak, na filmiku jest pokazane... Gó*no. Dosłownie i w przenośni. I teraz zastanówmy się przez chwilę. Naga pierś kobiety pokazana publicznie jest obrażająca, wulgarna i nie na miejscu, ale psie odchody latające nam co 15 minut po ekranie są w porządku? Lepiej posłuchać o problemach pewnej pani, co to po zjedzeniu rybki dostała darmowego czyszczenia żołądka?

A może popatrzeć na dwóch panów, którzy chwalać się swoimi pieczarkami wyhodowanymi na stópkach podczas relaksacyjnej chwili na basenie? Już sam nie wiem, co jest gorsze: odbiorcy reklam, którzy wchłaniają te bezsensowności swoimi oczami i nic z tego sobie nie robią czy nadawcy, co zatruwają nasz czas jakimiś „niestrawnościami”.

Godziny Szczytu 3



Jackie Chan oraz Chris Tucker, spotykają się po raz trzeci. Tym razem walczą z Triadą. Albo może nie walczą z nią po raz trzeci?

Sam w sumie nie wiem, poprzednie części od siebie się zbytnio nie różnią, ale warto obejrzeć je wszystkie, bo to niezłe kino akcji na piątkowy wieczór w TVN. Kilka śmiesznych scen oraz Chris Tucker i popisowo kaskaderski Jackie Chan (wszystkie swoje numery wykonuje osobiście) sprawiają, że nie jest to film na miarę nagrody Akademii, ale bez zawodu można oglądać.

Iron Man



Ci, którzy jeszcze ani razu nie usłyszeli mojego tekstu, że filmy o superbohaterach są najlepsze, już Was

uświadamiam: SĄ BOSKIE!

Iron Man od dokładnie momentu, gdy znika logo Marvel Studios, zachwyca. Mocne wejście z muzyką AC/DC, kilka tekstów przyciągają naszą uwagę i trzymają aż do dodatkowej zaskakującej sceny po napisach końcowych. Fabuła ma się tak, że twórca брони, zostaje porwany przez arabskich terrorystów, potem tworzy zbroję, dzięki której staje się superbohaterem i ratuje świat. Proste i piękne.

Jak zostać Królem



Zadam jedno pytanie: KTO DAŁ MU TYLE NAGRÓD? Nie ruszam kwestii Colina Firtha,

który zagrał na poziomie nagrody Akademii. Ale nie jest to najlepszy film roku. Nie poruszam sprawy innych nagród, bo jedyne, które się liczą, to: film, reżyser, aktor, scenariusz. Inne są mniej priorytetowe. OK. Koniec nerwów. Tak więc książkę Anglii jest jakaś i ma problemy z mową. Pewne zbiegi okoliczności zmuszają go do objęcia władzy (czego nie chciał), no, bo co to za król, który nie umie się wystawić? Z pomocą terapeuty podejmuje walkę z wadą wymowy. Pięknie jest tu ukazany konflikt z własnymi słabościami. Czy warto zobaczyć? Na własną odpowiedzialność. Lubię klimat brytyjskich filmów i Anglii - Oscara bym nie dał. Nie lubię Colina, ale statuetkę mu przyznam.

Iron Man 2



Kontynuacja jedyńki. No jak zazwyczaj to bywa, druga część jest gorsza, to w tym wypadku to jest tak jakby nagięcie zasad. Owszem jest mniej porywająca niż jedyńka, ale nie aż tak bardzo. Jeżeli ktoś

powie, że scenariusz jest kiepski, to ja mu powiem, że na taką ilość znanych gwiazd, jaka tam zagrała, to możemy to puścić płazem. Humorem dorównuje poprzedniej części i do tego ładnie zrobili Scarlett Johansson; zostaliście zachęceni?

Gural – zaklinacz deszczu



Kolejna produkcja poznańskiego rapera, założyciela Spadyzor Records – donGuralesko

po „Totem Leśnych Ludzi”. Zaklinacz to krążek zawierający 17 utworów w tym intro i outro, na których usłyszymy, uwaga... sam deszcz. Nie mam na myśli jakiegoś undergroundowego rapera, ale taki typowy deszcz, co pada na nas z nieba. W różnych wariacjach – jak pada na parapet, w lesie, burza, mżawka. Coś niesamowitego. Chylę głowę przed pomysłodawcą. Występy deszczu usłyszymy także między poszczególnymi utworami. Ale nie po to wydajemy 30 złotych, żeby słuchać kapania deszczu. Jeżeli chodzi o utwory, to muszę przyznać, że jest to jedna z najlepszych produkcji Gurala. Utwory takie jak „Wszystko jest stanem umysłu”, „Dzień, w którym zatrzymała się ziemia” czy „Mikrokosmos” przygotowują słuchacza o miłe ciarki na plecach. Na krążku nie zabrakło także utworów typowych dla całokształtu donGuralesko, tzw. Braggi. „Polski Wallstreet” czy

„Szpadymelodia” przypadną do gustu ludziom, którzy wciąż uważają, że „El Polako” było jedyną porządną płytą. Na krążku

pojawił się: Fokus, Waldemar Kasta, VNM, WdoWA, Brahu (na jednym utworze!), PIH, Miodu oraz w jednym remixie wszyscy wykonawcy z Szpadyzor Records. „Zaklinacz Deszczu” zaklina wszystkich słuchaczy. Gorąco polecam.

East West Rockers East

West FM



Trzecia płyta tego zespołu. Czytając komentarze w

Internecie, dowiaduję się, iż uważacie East West FM za słabą produkcję. To jest Wasze zdanie. Moja opinia jest taka, że pod względem technicznym, grupa trzyma poziom. Faktem jest, iż płyta odbiega od poprzednich krążków klimatem, ponieważ już nie jest stricte reggae'owym, lecz czuć tu sporo hip-hopu. Oczywiście nie zabrakło tu kawałków w dawnym stylu EWR (bo kilka jest), jednak nie słyhać tu już wyraźnej inspiracji Bobem Marleyem. Poza tym jednak byłem chyba bardzo głodny ich albumu, bo rzuciłem się na niego, kilka dni po premierze i bardzo mi się spodobał. Stęskniłem się za głosem Luty i Grizzliego. Wziąłem wszystko, co dali. Płyty polecać nie muszę. Sami też się na nią już rzuciliście.

